

ISTNIEJĄ NIEWYKONALNE POWINNOŚCI

Wielu filozofów moralności odrzuca przekonanie, że istnieją niewykonalne powinności jako zbyt rygorystyczne i niesprawiedliwe. Nie chcą dręczyć ludzi dobrej woli oskarżeniem o to, że nie spełniają niewykonalnych obowiązków. Wolą powiedzieć, że niewykonalne zadania nie są obowiązkiem moralnym. Dla zwolenników tego stanowiska określenie „niespełnialny obowiązek moralny” jest opisem wewnętrznym sprzecznym. Ich zdaniem, jeśli coś jest obowiązkiem, to musi być wykonalne, a jeśli jest niewykonalne, to nie może być uznane za obowiązek. Wydaje się jednak, że to stanowisko jest trudniejsze do przyjęcia niż pogląd, którego bronię, a mianowicie, że istnieją powinności nie dające się spełnić. Rozważmy prosty przykład. Czy uznamy, że dług w banku przestaje być długiem, jeśli wierzyciel jest niewypłacalny? Chyba nikt tak nie myśli. W przypadku człowieka, który zbankrutował, nie mówimy, że znikł jego obowiązek rozliczenia się z wierzycielami. Mówimy coś innego: że nie musi płacić, choć jest to jego obowiązkiem. Rezygnujemy z roszczenia, bo rozumiemy, że jest ono niewykonalne. Jednak nie uwalniamy nierzetelnego dłużnika od winy, lecz godzimy się, że dotkną go inne negatywne konsekwencje. Na przykład w niektórych krajach nie wolno mu przez jakiś czas rejestrować nowej firmy. Bodaj w każdym kraju jego kontrahenci będą powtarzać o nim negatywne opinie, co nie zostanie uznane za bezcelowe dręczenie, lecz za potwierdzenie faktu, że dług pozostał niespłacony. Gdy niesumienny lub niefortunny dłużnik zgłosi się do banku z prośbą o kredyt, nie może się dziwić, gdy bank mu odmówi i przypomni, że poprzedniego kredytu nie spłacił. Prawny obowiązek spłacenia należności został przez sąd zniesiony, ale moralny obowiązek rozliczenia się z wierzycielami nie uległ kasacji. Gdyby teraz dłużnik otrzymał nagle spadek albo wygrał na loterii, to wprawdzie nikt by go nie mógł zmusić, by oddał pieniądze wierzycielom, ale łatwo zrodzi się przekonanie, że oszukał wierzycieli. On będzie jeździć mercedesem, gdy oni pójdą z torbami. Pokazuje to, że ciągle spoczywa na nim pewna powinność, której nie da się wyegzekwować. Sąd zwolnił go z obowiązku płacenia, ale nie oczyścił z winy.

Przeciwko temu pogładowi wysuwany bywa argument, że uznawanie niewykonalnych obowiązków za obowiązki jest bezcelowe i nieracjonalne. Zgadzam się, że jest to bezcelowe, ale nie uważam, że jest to nieracjonalne. Jeśli ktoś realnie nie jest w stanie spełnić pewnych oczekiwań, to żądanie, by je spełnił, przeradza się w dręczenie. Ale to nie znaczy, że takie żądanie jest arbitralne i bezpodstawne. Choć pewne powinności nie dadzą się egzekwować, to nie znaczy, że przestały obowiązywać. Obowiązek moralny nie może zależeć od wyników testu sprawdzającego, czy ktoś może, czy nie może spełnić słusznych oczekiwań. Wyobraźmy sobie, że niemańdrze obiecałem jakiemuś

himalaiście oddać dług na Broad Peak, gdy tam dojdę, a on niemądrze zgodził się spotkać tam ze mną, żeby dług odebrać. Zatem niosę w plecaku dziesięć tysięcy dolarów i staram się dojść do Broad Peak. Może dojdę, a może odpadnę od ściany. Jeśli odpadnę i zamarznię, to czy naprawdę mój dług znika? Czy istotnie wierzyciel musi czekać, aż się wyjaśni, czy doszedłem do szczytu, aby ustalić, czy jestem mu winien pieniądze? To absurdalna propozycja. Jeśli komuś jestem winien pieniądze, to jestem je winien niezależnie od tego, czy dojdę na Broad Peak, czy nie. Nagła niemożność spełnienia obowiązku nie powoduje jego zniknięcia. Powoduje tylko, że obowiązek nie ma szans realizacji.